



BOGUSŁAW CHRABOTA

CIESZĘ SIĘ, ŻE POLSKI RZĄD WSPIERA UKRAINĘ

To oczywiście banał, że im więcej solidarności Zachodu w sprawie Kijowa, tym bezpieczniejsza Ukraina. Ale banał tylko pozorny, bo odruch solidarności, o którym piszę – i którego oczekuję – nie jest wobec naszego sąsiada łatwy. Także powszechnie powtarzana przez wrogów Kijowa teza, że Ukraina to państwo upadłe, nie wzięła się z księżycy. Mało kto w Europie tyle razy zlekceważył światową koniunkturę, szanse podsuwane przez geopolitykę i globalizację, co Ukraińcy. Wystarczy przyrzeć się dorobkowi ostatnich 30 lat i porównać ścieżkę rozwoju Kijowa i sąsiadów, by zaczęły boleć zęby.

Na początku lat 90., w dobie likwidacji ZSRR, to Ukraina miała największy potencjał do europejskiego sukcesu. Stabilna 50-mln populacja, rozwinięty przemysł, duże zasoby surowców naturalnych, duże i rozwinięte metropolie, najlepsze grunty rolne w Europie, kluczowe porty Morza Czarnego. Czego chcieć więcej? Można by wręcz nazwać te aktywa najprostszą na świecie autostradą do sukcesu. A jednak nie. Ukraina nie potrafiła wykorzystać potencjału, którym dysponowała. Zamiast transparentnej prywatyzacji, która wprowadziłaby ukraiński przemysł w świat międzynarodowych inwestycji i technologii, Kijów zafundował sobie isticie mafijny system oligarchiczny, prowadzący do parcelacji państwa i niedający gwarancji wzrostu wskaźników zamożności obywateli. Nie lepiej było w polityce. Zamiast przejrzystego systemu partyjnego rządziły kontrolowane przez oligarchów i Moskwę koterie, co w społeczeństwie oczekującym przemian w stylu zachodnim musiało prowadzić do kolejnych katharsis na kijowskim Majdanie.

Zamiast reform permanentna korupcja. Zamiast konsolidacji państwa jego stopniowe pęknięcie i kompletna, kompletna niemożność podejmowania skutecznych reform. Byłem tego naocznym świadkiem. Bywałem na kolejnych „majdanach” i przez lata prowadziłem debaty z ukraińskimi politykami. Charakterystyczne na początku wieku było w ich kręgach przekonanie, że Kijów jest tak ważny dla obu potęg – Rosji i Europy – że może zachowywać się jak panna na wydaniu. A więc stroić tylko, pudrować noseć i czekać na najlepszą ofertę matrymonialną.

Ileż było w tym złudy, przekonano się w Kijowie w dniu upadku skorumpowanego reżimu Janukowycza, przy okazji strzałów na Majdanie i podczas prowokowanych przez Rosjan „buntów” w Donbasie. A kilka się nie udało. Putinowskie zielone ludziki zajęły Krym, ale nie dały rady w Odessie. Byłem tam w końcu kwietnia 2014 r., obserwując prorosyjski pochód, dokładnie tydzień przed pamiętnymi wydarzeniami z 2 maja, kiedy podczas wywołanych przez prowokatorów zamieszek zginęło niemal 50 osób. Odessa miała być kolejnym Donieckiem czy Ługańskiem, ale – jak się okazało – być nie mogła. Mimo prowokowanych manifestacji miasto się nie ruszyło. Większość mieszkańców pozostawała doskonale obojętna na to, co dzieje się na ulicach. Ta rewolucja nie mogła się powieść.

Ale nie mogły również reformy. Pamiętam, z jaką nadzieją, jako pierwszy zresztą dziennikarz z Zachodu, wsłuchiwałem się w słowa powołanego właśnie na premiera Arsenija Jaceniuka. Tak, mamy swoje priorytety – mówił. Koniec z korupcją, ograniczenie władzy oligarchów, uwolnienie handlu ziemią, reforma wymiaru sprawiedliwości.

Jego spojrzenie wydawało się ciężkie jak kamień, a rysy jak ryte w granicie. Już widziałem tę jutrzenkę sukcesu nad szarym niebem Kijowa w pierwszych dniach marca 2014. Nie było żadnej jutřenki; oligarchowie okazali się mocniejsi. Co ciekawe, kolejni premierzy powtarzali dokładnie to samo, dodając, że będzie to – choć konieczne – jednak trudne ze względu na wojnę w Donbasie. Okazało się jeszcze trudniejsze; Ukraina jest wciąż na początku reform, za co płaci straszliwą cenę powszechnej pauperyzacji i ucieczki milionów za pracą na zachód.

Czy jest wciąż jakaś szansa dla tego państwa? Codziennie zadaję sobie to pytanie i zarazem wybijam je z głowy, bo jakże można tak pytać? Są tam nasi przyjaciele marzący o wolnym świecie, jak my, mający te same plany i aspiracje. A poza tym, co stanowi alternatywę dla ukraińskiej demokracji? Putinowska, trzymana żelazną ręką za mordę kleptokracja? Białoruski kołchoz Łukaszenki? Chiny? A może kolejne ogniska wojny? Dlatego kibicuję temu zrodzonemu niedawno ze wspólnego nieszczęścia narodowi. Życzę mu wsparcia wszystkiego, co na Zachodzie najdzielniejsze, najrozsądniejsze, najbardziej sprawiedliwe. Zwalczam jak mogę kremłowską propagandę i imperialne zapędy moskiewskiego autokraty. Mobilizuję niechętną wspieraniu Kijowa, przestraszona, uległa i apatyczna opinia publiczną na Zachodzie. I cieszę się, że polski rząd zdecydował się na wsparcie ukraińskiej niepodległości. Może z Waszyngtonem i Londynem będziemy na tyle silni, że Putin wycofa dywizje w głąb Rosji. Takie są moje poglądy. Nie tylko jako spadkobiercy Jerzego Giedroycia, ale także szczerego wielbiciela wolności i demokracji. W tej sprawie po prostu nie można inaczej. ©©